Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr. 5 (62) Warszawa, czwartek dnia 3 lutego 1938 r. Rok III

NIE MA „SPRAWY GEN. ŻELIGOWSKIEGO"

Po artykule o „Roli Naczelnego Wodza w życiu państwa", umieszczonym w Nr 2 (59) naszego pisma, odezwał się nam p. Cat-Mackiewicz. Wspomnieliśmy o tym, że gdy „Generalny Inspektor Sił Zbrojnych uważał za swój obowiązek ingerowanie w życie polityczne państwa i rzucił hasło konsolidacji narodu" — „pewien odłam prasy" (jakże ogólnie napisaliśmy!) „pozwolił sobie na szukanie w przeszłości historycznej niezręcznych i fałszywych analogii, przypominając awanturniczą przeszłość byłego ministra spraw wojskowych Francji — Boulangera".

Nożyce się odezwały. Pan Mackiewicz napisał sobie z tego powodu referacik o Boulangerze, nieco nas pochwalił, nieco zganił i polecił nam uczyć się konstytucji. Podziwiamy pracowitość publicysty wileńskiego, który zajęty jest obroną gen. Żeligowskiego, obroną równie żarliwą co i podejrzaną dzięki swej gorliwości, a w której zapewne nie tylko kult osoby gen. Żeligowskiego rolę odgrywa.

Pan Mieczysław Niedziałkowski znowu, patrzy z „Robotnika" na świat „rozszerzonymi oczyma" z powodu tej samej „sprawy gen. Żeligowskiego". Przypuszczamy, że obaj „publicyści" wileński hr. Henryk i warszawski Pankracy „robią Greka", czyli udają Greków.

W prasie, jak dotąd, nie podkreślono, że nie ma żadnej sprawy gen. Żeligowskiego, natomiast zanosić się może lub już się zanosi na wskrzeszenie jakiegoś sporu o naczelne władze wojskowe.

Otóż tego sporu, który przeżywaliśmy przed majem 1926 r. nikt w Polsce nie chce. Nie chce go ani z powodów, związanych z zagadnieniem obrony państwa, ani z powodu aktualnego położenia politycznego.

W Sejmie czy nie w Sejmie — każdy, kto będzie wszczynał lekkomyślnie spór o stanowisko, rolę i znaczenie Naczelnego Wodza, spotka się i musi się spotkać z bardzo ostrą reakcją.

Generał broni w st. sp. Lucjan Żeligowski, jako generał bojowy jest człowiekiem wielkich zasług. Tego mu nikt nigdy nie zaprzeczał i nie zaprzeczy. Jak wojna nie składa się z samych bitew, lecz także i z marszów, nie składa się także z samych triumfów i zwycięstw; jak fortuna toczy się kołem — tak i wojna jest zmienna. Przynosi chwilowe porażki, częściowe cofanie się i duże odwroty, niosące pozory klęski lub będące nią w istocie rzeczy.

Generał Żeligowski był generałem twardym, z charakterem, znającym praktycznie prawa wojny. Dzięki temu przeszedł i do literatury. Jego sylwetkę, sylwetkę „dziada" Żeligowskiego znaleźć można w świetnej opowieści wojennej Stanisława Rembeka, wydanej p. t. **W polu**, a poświęconej ciężkiej pracy w odwrocie oddziałów, skupionych w jego dywizji. Sylwetka ta chwyta za serce każdego wojskowego, budzi sympatię w każdym cywilu.

Nie ma przeto dla nas sprawy **gen.** Żeligowskiego, tak jak nie widzimy żadnego zagadnienia konstytucyjnego w tym, że Generalny Inspektor Sił Zbrojnych na wszystkich uroczystościach państwowych, narodowych i wojskowych znajdować się będzie obok Pana Prezydenta Rzeczypospolitej lub kroczyć będzie obok niego lub za nim, ale **przed** rządem i **przed** marszałkami Sejmu i Senatu.

Nikt bowiem w Polsce nie chce i nie życzy sobie, aby Naczelny Wódz w ceremoniale urzędowym, uwzględniany był **za** członkami rządu i przewodniczymi ciał ustawodawczych.

Istota zagadnienia, które chce się u nas niepotrzebnie nazywać „sprawą gen. Żeligowskiego", polega dla nas, państwowców, na kapitalnym i znowu według nas, już z góry rozstrzygniętym zagadnieniu: czy Generalny Inspektor Sił Zbrojnych powinien posiadać **wgląd** w sprawy obrony państwa czy też powinien o nich **decydować?** Czy Generalny Inspektor Sił Zbrojnych w czasach pokoju przygotowuje zwycięską wojnę i jest za pogotowie wojenne **odpowiedzialny** czy też Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, jako Naczelny Wódz przychodzi z wybuchem wojny do gotowego i za pogotowie wojenne nie jest odpowiedzialny?

Czy pogotowie wojenne należy rozumieć jako pogotowie całego **narodu uzbrojonego**, czy też ma to być pogotowie kadry i wypływające z budżetu?

Czy w zakres prac Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych wchodzi to, co Józef Piłsudski

---

W poprzednim numerze

„ZACZYNU"

Tradycja-radykalizm-realizacja. — Antypaństwowość i antyrządowość. — Wychowanie fizyczne. — O znajomość Niemiec. — Szkoły Adolfa Hitlera. — U źródeł demagagii. — Głosy i odgłosy. — Nowe książki. — Wydawnictwa Nadesłane.

---

nazywał **„kalkulacjami polityczno - wojennymi”** czy też nie?

Z odpowiedzi tych wypływają konsekwencje! Trzeba **chcieć** to i wiedzieć i widzieć, gdyż konsekwencja nie należy do naszych zalet narodowych.

Zdaniem Józefa Piłsudskiego, Naczelny Wódz „bez względu na normy ustaw czy praw, postawiony jest w głównym ognisku wielkiej maszyny wojennej i każde koło i kółko zaczepia o niego w ten, czy inny sposób, czyniąc swoje prawidłowe funkcjonowanie zależnym wprost od sukcesu jego pracy”. Tak jest na wojnie. A w czasie pokoju, w naszym położeniu, przy pracy nad pogotowiem wojennym narodu, należy także rozumieć jaki „ogrom kół” zaczepia o Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych.

Im mniej „jest niepotrzebnych szarpnięć i złośliwych tarć — tym łatwiej może on przepracować swą decyzywną robotę”. Tak jest w czasie wojny i w czasie pokoju. I zapewniamy, że tak jest, gdyż redakcja nasza nie składa się z „żurnalistów”, którzy dziś zajmują się „sprawą gen. Żeligowskiego” a jutro z o ile większym zamiłowaniem i zainteresowaniem zbrodniarzem, który zamordował szofera.

Dla nas nie istnieje żadna „sprawa **generała** Żeligowskiego”.

Istnieją pytania przez nas postawione z ich konsekwencjami, które gotowi jesteśmy wyjaśnić w razie potrzeby. Istnieje rola w państwie Naczelnego Wodza w czasie pokoju.

Tej roli nie pozwolimy nikomu fałszować!

Pytamy zaś wręcz: Wy, którzy widzicie „sprawę gen. Żeligowskiego”, Wy, którzy zasług jego tak gorliwie, a zgoła niepotrzebnie bronicie, powiedzcie wyraźnie: co i kto się pod nią kryje? Sprawa Boulangera jest stanowczo mniej ciekawa.

We wszystkim bowiem należy dociekać **istoty rzeczy.**

I nie nas, państwowców, brać na plewy! Nas, którzy wiemy, kim był w czasie pokoju pierwszy Generalny Inspektor Sił Zbrojnych i kim jest i dlaczego Jego następca.

To nie jest sprawa generała Żeligowskiego!

Konkretne prace młodych

Na zebraniu inauguracyjnym Służby Młodych w dniu 23.I.1938 po przemówieniach gen. St. Skwarczyńskiego i mjr. E. Galinata (opublikowanych w prasie) p. Piotr Borkowski wygłosił obszerny referat, który ze względu na zasadnicze państwowe podejście publikujemy w całości.

Mamy przed sobą olbrzymie zadania, narzucone jako konieczność przez układ polityczny świata i przez nasze wewnętrzne nieodzowne potrzeby we wszystkich dziedzinach życia. A nie ma takiej dziedziny, która nie byłaby związana z życiem, pracą i przysposobieniem młodego pokolenia.

Na czoło zadań naszych wysuwamy zagadnienia ideowe — wychowawcze, one bowiem dają właściwy kierunek myśli i uczucia, i prostują ścieżki czynu. Bez zwartego a jasnego światopoglądu nie ma planu, bez twórczego entuzjazmu — nie sposób jest zespolić wysiłki i jednoczyć je dla celów państwowych i społecznych.

Dlatego też zadaniem Służby Młodych będzie wyrąbanie przez gąszcze światopoglądu chaosu — własnych dróg myślowych dla młodego pokolenia, ułożenia własnych planów i obudzenia na tym tle nurtu twórczego entuzjazmu, któryby wciągnął całe młode pokolenie Polski.

I to są sprawy nie cierpiące zwłoki, sprawy naprawdę spędzające sen z powiek, pukające do okien chat wiejskich, domów robotniczych, klas, audytoriów i laboratoriów szkolnych, do okien świetlic wielu organizacyj młodego pokolenia. Nie o doktrynę tu chodzi, lecz o sprzężenie prac młodego pokolenia z wiecznym elementem najwyższej organizacji narodowej, jaką jest państwo, jego zdaniem i plany na przyszłość i jego codzienne prace wykonawcze.

Nikt inny, jak młode pokolenie, tak nie sprzęga się z przyszłością, z planem, z tym wszystkim, co ma nadejść i do czego należy się przysposobić. Przysposobić się — to znaczy znajdować sposoby i drogi właściwe do wykonania obowiązków, które przypadną w udziale młodemu pokoleniu.

Pierwszym warunkiem przysposobienia jest światopoglądowa i myślowa amunicja moralna i zasadnicze zręby wychowania państwowego, które winny jednoczyć młode pokolenie, przygotowywać je do służby państwu na wszystkich odcinkach jego życia i na wszystkich szczeblach hierarchii społecznej.

Lecz to nie jest jedyny cel i zadanie Służby Młodych. Winna ona posiąść dynamizm czynu, który wytworzy zdobywczy typ nowego młodego Polaka, twórcy i pioniera, zdolnego do maszerowania w pierwszym szeregu każdej akcji, ważnej dla państwa. Dynamizm i radykalizm czynu winny jednak być poprzedzone radykalizmem myśli i dynamizmem światopoglądu.

Drugim typem przysposobienia młodzieży jest przysposobienie wojenne, które może być oparte tylko na podstawach świadomego uznawania wielkości zadań ogólnopaństwowych i wszystkich funkcyj i prac państwowych, które pośrednio lub bezpośrednio składają się na sprawę obronności. Państwo bowiem nowoczesne broni się nie tylko krwią i patriotyzmem, lecz i ustrojem politycznym, nauką, przemysłem, handlem, rolnictwem, całokształtem swej kultury duchowej i cywilizacji materialnej. I broni się nie od dnia ogłoszenia mobilizacji, lecz o wiele lat wcześniej.

Wpojenie tych zasad i wdrożenie młodego pokolenia do tak pojętej gotowości bojowej: moralnej i fizycznej przerasta zadania szkoleniowe armii. Jest to zadanie Służby Młodych. Zadanie wychowawcze i realizacyjne. Pragniemy nauczyć młodego wieśniaka, rzemieślnika i akademika, jak należy państwowo żyć, spełniać swe funkcje zawodowe i służyć idei obrony państwa na każdym polu swej pracy.

Młode pokolenie jednak — z racji swego wieku — wybiega zadaniami swymi znacznie dalej w czasie, niż okres napięcia idei obronnej, nosi ono w sobie zalążki twórczości i czynu, zdolne stwarzać w przyszłości nową cywilizację. Dlatego Służba Młodych będzie popierała wszystkie pożyteczne nurty myślowe młodego pokolenia, zrodzone w trosce o przyszłość naszej cywilizacji.

Służba Młodych jest koncepcją związku celowego do prac konkretnych, ma więc swoje sprecyzowane zadania. Zadania te przedstawiam — oczywiście — w zasadniczym zarysie. — Zostaną one rozwinięte przez ciała zbiorowe Służby Młodych w plan szczegółowej akcji.

Służba Młodych będzie działała na terenie całego młodego pokolenia, a więc wśród młodzieży robotniczo - rzemieślniczej, wiejskiej i akademickiej.

Cóż za zadania widzimy na terenie robotniczo - rzemieślniczym? Teren ten jest szczególnie zaniedbany pod względem gospodarczym i zawodowym, najostrzej został doświadczony działaniem wadliwej struktury i kryzysu gospodarczego. Zadania na tym terenie są olbrzymie.

Należy pogłębić wiedzę zawodową teoretyczną tych, którzy już pracują, a nie mogą z braku wykształcenia zawodowego osiągnąć wyższych szczebli w hierarchii zawodowej. Nadewszystko zaś należy uzbroić w fach rezerwową dziś armię młodych, którzy jeszcze nie wkroczyli do fabryk i warsztatów. Trzeba dać im minimum fachu, minimum o wiele wyższe, niż obecny prymityw. Istniejące szkolnictwo zawodowe, kursy dokształcające zawodowe oraz inne analogiczne akcje o charakterze społecznym, nie wyczerpują konieczności i pilności tych zagadnień, zostawiając poważne luki i wyrwy i setki tysięcy młodych nieobjętych tą akcją.

Należy zorganizować akcję kursów zawodowych, które chociażby połączone z namiastkami pracy, dałyby wizję zatrudnienia, pozwoliłyby przerwać apatię, bierność i wegetację i przetrwać do chwili, gdy aktywizacja życia gospodarczego powoła coraz liczniejsze roczniki młodego pokolenia do pracy w pełnym tego słowa znaczeniu. W ten okres młode pokolenie winno wkroczyć uzbrojone w fach.

Oto główne zadania Służby Młodych na terenie młodego pokolenia rzemieślniczo - robotniczego, krótko sformułowane zadania, mające jednak treść obszerną. Trzeba będzie w tej akcji jak najradykalniej sięgnąć poza ramy rachityczych warsztatów szkolnych i jakże częstej u nas dłubaniny w drzewie, należy rozszerzyć horyzonty i na nowe tory pchnąć szeroką falę akcji przysposobienia zawodowego, na tory produktywniejsze — do warsztatów unieruchomionych przez kryzys lub wskutek kartelizacji, do unieruchomionych działów w pracujących częściowo fabrykach. Nie wolno tolerować w gospodarce narodowej rdzewiejących maszyn, a równocześnie obok tego — marnującej się w alfabetyźmie młodzieży, nie mającej zawodu, a nawet widoków na osiągnięcie stanowisk robotników wykwalifikowanych.

Dalszym, lecz nie mniej ważnym zadaniem Służby Młodych na tym terenie będzie danie młodym światopoglądu państwowego, by związać te masy z dążeniami twórczymi państwa i zrzeszyć młodą awangardę świata pracy przemysłowej. Zmieści się w programach tych prac i organizacja wypoczynku po pracy, i podniesienie oświaty ogólnej, i różne akcję kulturalne, podnoszące poziom codziennego bytowania i dające tej młodzieży radość życia.

Wreszcie nie ostatnim zadaniem jest wyszukiwanie wśród młodego pokolenia rzemieślniczo - robotniczego najzdolniejszych jednostek i kierowania ich do szkolnictwa wszystkich szczebli, by dobrodziejstwo nauki przeszczepiali na grunt, z którego wyszli. Niemniej ważnym będzie sprzęgnięcie z pracami młodego pokolenia rzemieślniczo - robotniczego prac młodzieży akademickiej, która to akcja przyczyni się do podniesienia ogólnej kultury i oświaty młodzieży pracującej, dając równocześnie akademikom obraz życia i myśli szerokich warstw społecznych. Obraz ten na pewno nie dla jednego akademika stanie się moralnym nakazem entuzjastycznego zbratania się z młodym robotnikiem, i pracy nad jego duszą, umysłem i życiem, osiągając zespolenie tych warstw kulturalnych z obopólną korzyścią dla każdej z nich.

Na terenie młodego pokolenia wsi, Służba Młodych ma przed sobą ogrom zadań. Nikt inny, jak młode pokolenie przeznaczone jest do wzięcia udziału w przekształca-

niu struktury wsi, aby z jednej strony stworzyć z niej bardziej pojemny ludnościowo warsztat pracy, z drugiej strony — przygotować kadry uzbrojonych w fach pracowników, którzy mają odpływać do miast, osad i miasteczek. Gdy porównujemy nasz stan w tej dziedzinie z osiągnięciami innych państw europejskich, rzuca się w oczy ogrom i pilność zadań do wykonania na tym terenie.

Uzbrojenie wsi w oświatę, kulturę, technikę, organizację pracy i życia są warunkami koniecznymi zarówno dla zreformowania struktury zawodowej i gospodarczej, jak i dla przygotowania młodego pokolenia wiejskiego do wyjścia poza wieś.

Zatym, wiele wysiłków należy skupić nad organizowaniem prac szkolenia zawodowego o typie przemysłowym i rzemieślniczo - chałupniczym, gdyż dziedziny przysposobienia rolniczego są względnie dobrze już obsłużone. Konkretne zadania byłyby następujące:

1) Przygotować młodę pokolenie na wsi, do tworzenia wiejskich i małomiasteczkowych warsztatów rzemieślniczych i chałupniczych dla dopełnienia struktury zawodowej gospodarki wiejskiej,

2) przygotować to pokolenie do wyjścia poza wieś do przemysłu i rzemiosł,

3) wpoić mu podstawowe elementy umiejętności technicznych, przydatnych w służbie wojskowej.

W tej ostatniej dziedzinie zadań otwiera się szerokie pole współdziałania organizacyj na wsi z akcją kursów zawodowych.

Wykonywanie wyżej wymienionych zadań przyczyni się do coraz częstszych bezpośrednich kontaktów młodej wsi z miastem, jego życiem i zagadnieniami, podnosząc ogólny poziom kultury i jednocząc dwa światy miejski i wiejski, żyjące dotychczas prawie w izolacji.

Wieś jest terenem pionierskim, na którym wiele można zorganizowanymi kadrami poczynić zmian na lepsze. Teren ten wymaga nie tyle nakładów kapitału, ile stosowania zasad właściwej organizacji i obudzenia ducha pionierstwa. Tu otwiera się wdzięcznie pole współpracy wsi z młodzieżą akademicką, która, uzbrojona w naukę i znajomość zasad nowoczesnej organizacji, może wnieść do tej pracy duży kapitał w postaci entuzjazmu, wiedzy i umiłowania stanu wiejskiego.

Służba Młodych będzie dążyła do tego, aby jaknajliczniejsze rzesze młodzieży miejskiej, a przede wszystkim akademickiej, stykały się ze wsią na praktykach, wywczasach, obozach, oraz na stażach w pracy zawodowej. Nadto organizacje Służby Młodych, tak jak na terenie rzemieślniczo - robotniczym, będą wyszukiwały na tym terenie szczególnie uzdolnione jednostki w celu udostępnienia im studiów w szkołach wszystkich poziomów.

Największa jednak odpowiedzialność i największe zadania ciążą na młodym pokoleniu akademickim, gdyż dzięki wyższemu wykształceniu, przeznaczone ono jest do zajęcia kierowniczych stanowisk w państwie i społeczeństwie i do pełnienia funkcyj węzłowych.

Nie powinno jednak ono zamykać się w wieży z kości słoniowej i odgradzać się od szerokich warstw społecznych. Przeciwnie — winno jaknajintensywniej pracować nad przekazywaniem najwyższych narzędzi twórczych, jakimi jest wiedza, najszerszym warstwom społecznym. Czynić to może jedynie zorganizowana młodzież akademicka, prawidłowo wykonująca w swym wewnętrznym życiu funkcje, stawiane przez nakazy epoki, w której żyjemy.

Należy zaktywizować koła naukowe, sprzęgnąć ich pracę z wykonywaniem ważnych prac badawczych i realizatorskich w związku z przejawami działalności społecznej i państwowej, rzucając na te warsztaty najbardziej pilne zagadnienia, należy urzeczowić ich pracę przez skojarzenie z pracami instytutów specjalnych lub istniejących warsztatów produkcji. Służba Młodych obudzi działalność popularyzatorską tych kół drogą ożywionej akcji wydawniczej.

Z uwagi na konieczności zorganizowanej i zespolonej akcji akademików w ośrodkach regionalnych, wskazanym jest stworzenie zespołów regionalnych akademików o różnych kierunkach studiów, aby w okresach świątecznych względnie wakacyj — prowadzili pracę oświatową i zawodowo - wyszkoleniową w regionach macierzystych, oraz zbiorowo oddziaływali wychowawczo na młodszych kolegów ze szkół średnich, kończących studia.

Niezależnie od pracy regionalnej i przysposobień różnego typu czynnych i biernych należy dla młodzieży akademickiej w okresach wolnych od nauki i prac funkcyjnych w Służbie Młodych zorganizować akcję wywczasów, aby umożliwić zbiorowe spędzenie zasłużonego wypoczynku.

Już w okresie studiów powinna przechodzić cała młodzież akademicka przysposobienie zawodowe w postaci zbiorowych praktyk w najlepiej wyposażonych, a więc wzorowych warsztatach pracy.

Służba Młodych będzie organizowała jaknajaktywniej zbiorowe życie akademickie na wszystkich terenach w celu podniesienia jego poziomu kulturalnego i politycznego. Wychodząc z założenia, że praca społeczna przy krzewieniu uświadomienia obywatelskiego, oświaty, kultury i higieny, szerokich mas młodzieży powinna oprzeć się na elemencie akademickim — Służba Młodych będzie szkoliła na terenie akademickim instruktorów zawodowych, wychowawców i organizatorów tej pracy.

Dla zrealizowania wymienionych zadań Służba Młodych będzie dążyła do zmiany zasad pracy społecznej młodzieży akademickiej. Należy oprzeć akcję samopomocową o centralną instytucję zapomogową, korzystającą z funduszów państwowych i społecznych, zorganizować przedsiębiorstwa wydawnicze podręczników naukowych, pobudować nowe domy akademickie, stworzyć spółdzielnie pracy i konsumentów, zorganizować pośrednictwo pracy w najszerszym tego słowa znaczeniu itp.

* * *

Z przedstawionego tu katalogu zagadnień wynika, że zadania przedsięwzięte przez Służbę Młodych nie są łatwe i nie mogą być wykonywane inaczej, jak w skoordynowanym wysiłku organizacyjnym całego młodego pokolenia, pracującego pod egidą państwa.

Takie są dziś czasy, że sprawy młodego pokolenia w każdym państwie poczuwającym się do konieczności obrony, są zagadnieniami państwowymi.

To skojarzenie zadań winno pociągnąć za sobą nie czczy patriotyczny frazes, lecz głębokie poczucie odpowiedzialności i patriotyczny czyn. Zadania te winny znaleźć swój odpowiednik w środkach państwowych, a co nie mniej ważne w odpowiedniej polityce państwa przede wszystkim gospodarczej i socjalnej. I o te środki będziemy wspólnie walczyli. Jasną jest rzeczą, że w kalkulacji państwa często opłaci się wydać więcej na szkołę, niż na uczenie analfabetów w wojsku, wydać więcej na podniesienie poziomu zawodowego, niż na import obcych wyrobów.

Ogrom zakreślonych prac będzie wymagał właściwego rozłożenia ich w czasie. To też należy się liczyć z tym, że rok bieżący poświęcony został w pierwszym rzędzie akcji przygotowawczej, której zasadnicze cechy będą następujące:

1) Uświadomienie we wszystkich organizacjach młodego pokolenia zadań i metod prac Służby Młodych.

2) Dokonania porozumienia wszystkich organizacyj młodego pokolenia na możliwie szerokim terenie współpracy.

3) Opracowanie planu wspólnych prac i podziału pomiędzy poszczególne organizacje terenów i zakresów działalności.

4) Wspólne przygotowanie przez organizacje, zrzeszone w Służbie Młodych, kadr instruktorskich zawodowych i wychowawczych.

5) Uświadomienie całego społeczeństwa o ważności zagadnień młodego pokolenia.

6) Przygotowanie projektów ustawodawczych w zakresie zagadnień, postawionych przez Służbę Młodych.

Niezależnie od trwania prac przygotowawczych Służba Młodych będzie w miarę rozporządzalnych środków realizowała już w najbliższym czasie część postawionych zadań.

* * *

Odwołujemy się do całego społeczeństwa i do całego młodego pokolenia, by pracy naszej, pracy czysto państwowej, w miarę sił, dopomogło, by wydobyło z siebie twórczy entuzjazm i dobrą wolę służenia tak ważnym dla państwa zadaniom.

Nie może być w Polsce takich doktryn i organizacyj młodego pokolenia, które nie przewidywałyby konkretnych prac tego pokolenia już w dniu dzisiejszym.

Wspólna uchwała organizacyj Służby Młodych

Na zebraniu inauguracyjnym Służby Młodych w dn. 2 bm. powzięta została wspólna uchwała organizacyj, które zrzeszyły się w Służbie Młodych. Podajemy w całości tekst tej uchwały.

My, niżej podpisani pełnomocni przedstawiciele organizacyj młodego pokolenia, wyrażamy jaknajpełniejszą gotowość współpracy w ramach Służby Młodych O. Z. N.

Uważamy, że chwila dziejowa i potrzeby naszego Państwa i Narodu wymagają:

1) wychowania nowego, zdobywczego typu młodego Polaka, mającego poczucie odpowiedzialności i obowiązków, jako dziedzica wielkiego Narodu, zdolnego do wysiłków twórczych, nieodzownych do spełnienia przez Polskę Jej roli w życiu międzynarodowym;

2) podporządkowania idei potęgi i obrony Państwa wszystkich naszych prac oraz wytworzenia psychiki karnego i pionierskiego młodego obywatela, zdolnego do najwyższych napięć sił psychicznych i fizycznych w pracach nad dalszym budowaniem potęgi Państwa;

3) przysposobienia zawodowego młodego pokolenia na wszystkich jego szczeblach społeczno - kulturalnych i gospodarczych do wielkiego zrywu twórczego we wszelkich dziedzinach życia gospodarczego i zawodowego;

4) zjednoczenia młodego pokolenia przy konkretnych pracach państwowych i społecznych celem powiązania tego pokolenia z przyszłymi obowiązkami, które mu przypadną w udziale;

5) skoordynowanie wszystkich wyżej wymienionych akcyj poszczególnych organizacyj we wspólnym nurcie młodego pokolenia, dla uzyskania tym lepszych wyników, jakie daje jedność planu i zgodność działania.

Pragnąc służyć tym celom przez prace realizacyjne i wychowanie młodego pokolenia, postanawiamy zespolić swoje wysiłki pod wspólnym kierownictwem porozumienia, którym staje się Służba Młodych i apelujemy do wszystkich organizacyj młodego pokolenia o przystąpienie do akcji w Służbie Młodych.

Przyjmując tę uchwałę, zapewniamy Wodza Naczelnego — spadkobiercę idei Józefa Piłsudskiego — o największym naszym przywiązaniu i gotowości do wypełniania Jego wskazań w pracach nad dźwignięciem Polski wzwyż, w których realizacji zawsze znajdziemy się w pierwszym szeregu, jako karni obywatele i żołnierze. Nie zawiedziemy zaufania pokładanego w nas przez Naczelnego Wodza, gdy mówił: „Wierzę w duszę młodzieży polskiej".

Warszawa, dnia 2 lutego 1938 r.

„Młodzi Piłsudczycy"

Ostatnio, znowu coraz częściej spotykamy się z terminem „młody piłsudczyk". Prócz paru organizacji firmujących się stale mianem „młodych piłsudczyków" (np. Legion Młodych i Z. P. M. D.) powstało niedawno parę nowych pism używających tego terminu. („Orka"; „Czerwone Tarcze"), a prasa donosiła nawet o konspiracji „młodych piłsudczyków" nazwanej tajemniczo „Związkiem Trzynastego Maja".

Dalecy jesteśmy od tego, aby w tej regeneracji pojęcia „piłsudczyk" dopatrywać się jakiejś taktyki czy gierki, jakiejś spekulacji politycznej czy płaskiego koniunkturalizmu. Przeciwnie; wierzymy najzupełniej w szczerość i uczciwość tego piłsudczykowskiego tradycjonalizmu i właśnie dlatego, z całą sympatią i bezstronnością pragniemy rozważyć zagadnienie „młodych piłsudczyków", oczywiście nie z politycznego punktu widzenia.

Na wstępie zaznaczymy, że zasadniczo nie przywiązujemy wagi do nazw, jak w ogóle do wszelkiej formy i zewnętrznych przejawów. Niemniej fakt, że w kilka lat po śmierci Wielkiego Marszałka, wśród pokolenia, które nie miało szczęścia pod Jego bezpośrednim rozkazem walczyć ani pracować, nawiązuje się właśnie do pojęcia piłsudczyka (i to w czasie gdy rzeczywistość innych państw daje tyle możliwości łatwych i efektownych haseł) dowodzi niewątpliwie olbrzymiej siły i uroku jakie tkwią w tej „najpiękniejszej z legend" jak nazwano prawdę o Józefie Piłsudskim.

Trzeba jednak zwrócić baczną uwagę na to by pojęcie „piłsudczyk", skoro już chce się je odradzać, nie stało się pustym dźwiękiem, albo co gorsza, aby nie brzmiało fałszywą nutą, wbrew nawet najlepszym chęciom tych, którzy nim operują.

Przede wszystkim należy stwierdzić, że pojęcie „piłsudczyka" w żadnym wypadku nie może dziś być kategorią polityczną, lecz tylko kategorią moralną i psychiczną. Szkoła Józefa Piłsudskiego nie może polegać na mechanicznym przenoszeniu analogii, na identycznym traktowaniu pewnych zagadnień czy pewnych grup, lecz tylko na pewnym podejściu, na pewnej *metodzie* traktowania rzeczy. To też może się nieraz zdarzyć, iż elementy zmienne stworzą takie okoliczności, że właśnie w myśl tej samej metody, tego samego podejścia trzeba chwycić się wręcz odwrotnego zastosowania, i właśnie to — wbrew pozorom — będzie zachowaniem się, jak to się mówi, „w myśl wskazań Wielkiego Marszałka".

W świetle tych uwag za piłsudczyka należy uważać tego, który w metodzie działania stara się z nielada trudem naśladować Józefa Piłsudskiego, i w Jego czynach i pismach szukać wskazań i sprawdzianów.

I tutaj odrazu zasadnicza uwaga. Nie jest piłsudczykiem ten dla którego nie jest autorytetem *cały* Józef Piłsudski, z całą różnorodnością swej psychiki i swoich metod działania, na przestrzeni całej swej działalności. Wszelkie dzielenie Piłsudskiego „na raty" jest niedopuszczalne. Ci, którzy chcą widzieć Piłsudskiego — przywódcą P. P. S., tolerują Komendanta Legionów a zamykają oczy na twórcę autorytatywnych rządów, silnej armii i niezależnej polityki zagranicznej, ci właśnie tak samo nie są piłsudczykami, jak i ci panowie którzy znają tylko Piłsudskiego w błękitnym mundurze Marszałka z buławą i orderami, starając się zapomnieć okres Placu Grzybowskiego czy Bezdan, lub co gorsza starają się ten okres zakłamać sugerując Komendantowi fałszywy wallenrodyzm.

Postać Józefa Piłsudskiego musi być dla piłsudczyka niepodzielną całością. I nie ma żadnej niekonsekwencji pomiędzy redaktorem Robotnika a inicjatorem Brześcia, jeżeli się odrazu postawi zasadniczą tezę, że Piłsudski był przede wszystkim państwowcem. Wszelkie, najróżniejsze w rozmaitych okolicznościach pociągnięcia taktyczne, wszelkie ruchy społeczne, sytuacje polityczne, naród wreszcie, wszystko to było dla Piłsudskiego relatywne w stosunku do Państwa. Dlatego piłsudczyk musi być przede wszystkim państwowcem! Dlatego wyraźne, jasne i bezkompromisowe określenie swego stosunku do państwa jest nieodzownym warunkiem prawa do miana „piłsudczyk". Proces przetworzenia się idei niepodległościowej w ideę państwową, proces, który określiliśmy kiedyś w „Zaczynie" słowami „obiit niepodległościowiec — natus est państwowiec polski", nie może być niedostrzeżony, a co ważniejsza nie może być przesłaniany cytatami z pism Piłsudskiego powstałych w najzupełniej innych okolicznościach. W tej dziedzinie niektóre grupy „młodych piłsudczyków" grzeszą dziś często. Pamiętajmy, że można sfałszować cytat, niezmieniając w nim ani jednego słowa; wystarczy wyrwać go z tego układu zależności w jakim powstał i w jakim się znajdował. Znowu nie pomawiamy nikogo o złą wolę, lecz precyzujemy swe stanowisko. W ocenie bowiem czyjegoś stanowiska, jak w tym wypadku w ocenie stanowiska Józefa Piłsudskiego na przełomie wieku XIX i XX nie można ograniczać się do pewnych ostatecznie przyjętych koncepcji, lecz do przesłanek z których wyrosły, te bowiem mają znaczenie nieprzemijające, podczas gdy ostateczne sformułowanie, względnie wyrażające je hasła mogą się często zmieniać. Trzeba pamiętać, że te same wartości moralne, które kiedyś sublimowały w socjalizm czy demokrację dziś mogą sublimować w zupełnie co innego. Idea wciągnięcia najszerszych mas w zasięg procesów państwowych, jak dawniej niepodległościowych jest niewątpliwie w równej mierze aktywna dziś jak i wtedy. Podczas jednak gdy wówczas idea ta musiała się wyrażać w organizowaniu masowych ruchów bojowych, dziś musi się ona oprzeć na zupełnie innych podstawach politycznych i gospodarczych.

Tak więc teza nasza o konieczności kultywowania i naśladowania nie poszczególnych sposobów rozwiązań, lecz głębszych motywów narzucających w innych warunkach rozwiązania inne — znajduje tutaj pełne uzasadnienie.

Oprócz stosunku do państwa jako do nadrzędnego zagadnienia winny cechować piłsudczyka jeszcze inne charakterystyczne rysy składające się na tę właśnie metodę traktowania zagadnień, która nic ze swej aktualności nie straciła.

A więc przede wszystkim *liczenie na własne siły* jako podstawowe założenie każdej akcji. Piłsudczykowi obca jest wszelka spekulacja, wszelkie liczenie na sytuacje wynikłe ze starcia sił innych, wszelkie wykorzystywanie koniunktur. Ta chęć samorodnego rozwijania wypadków, ten silnie zakorzeniony „instynkt woli sprawczej", który był podłożem myśli politycznej Piłsudskiego, ta dążność do świadomego kształtowania rzeczywistości i dowolnego kierowania biegiem wypadków, musi być jedną z podstawowych cech psychicznych piłsudczyka.

Skolei należy wymienić *aktywizm* jako nieodzownie konieczny element akcji. Piłsudczyk jest aktywny i łączy się tylko z aktywizmem. Każdy ruch, każdy dynamizm jest jego sprzymierzeńcem choćby chwilowo zmierzał w innym kierunku; ponieważ jest aktywny można go zużytkować, wprowadzić na właściwe tory, można na niego liczyć. Piłsudczyk poszukuje siły.

Z dalszych cech trzeba wymienić *uczciwość* jako metodę działania politycznego. Mało dotychczas poświęcono rozważań temu nad wyraz ciekawemu zagadnieniu jak bardzo i głęboko *uczciwa* była każda działalność polityczna Piłsudskiego. Dlatego ta właśnie *uczciwość* publiczna w stosunku do wszystkich zagadnień jest tu niezmiernie ważna.

Wreszcie należy tu wymienić *realizm*, nie liczenie się z fikcjami, walkę z urojeniami i z tym wszystkim co nazywamy w „Zaczynie" „grą wyobraźni", operowanie realną problematyką i stosowanie realnych rozwiązań.

Możnaby wyliczyć jeszcze wiele cech, które niewątpliwie składać się winny na sylwetkę duchową piłsudczyka. Zatrzymamy się jednak tylko na tych najważniejszych.

W Polsce konieczne jest wy-

tworzenie się pewnego typu obywatela - państwowca. Typ ten niewątpliwie w najgłębszej swej istocie będzie „piłsudczykiem" chociaż jest rzeczą najzupełniej nieważną czy tak się będzie sam nazywał.

Skoro zaś część młodzieży z dumą przyznaje się do tego zaszczytnego miana to winna spełniać te właśnie warunki, które wyliczyliśmy powyżej. Ponieważ polityczne pojęcie piłsudczyka stanowczo jest już nieaktualne i można mówić tylko o piłsudczyku psychicznym, może się zdarzyć i taki paradoks, że młodzież mieniąca się piłsudczykami zostanie zdystansowana przez swoich przeciwników politycznych, którzy zwalczając piłsudczyków okażą się właśnie lepszymi piłsudczykami wykazując większe nasilenie tych cech, które powyżej staraliśmy się nakreślić.

Trzeba być zatem ostrożnym z pojęciem piłsudczyka. Przed młodzieżą, która operuje tym mianem stoi dziś szereg niebezpieczeństw. Jeżeli je pokona, jeżeli z nich wyjdzie zwycięsko, wtedy wykaże niezbicie, że zasłużyła na tę dumną, nazwę, którą sobie ambitnie przybrała. (12)

Wstęp do raportu Van Zeelanda

Przed kilkoma dniami został ogłoszony raport p. Van Zeelanda o możliwościach zmniejszenia przeszkód w handlu międzynarodowym. Już sam wstęp przedstawia się ogromnie interesująco. Widać odrazu, że p. Van Zeeland nietylko jest jednym z najlepszych znawców obecnej sytuacji ekonomicznej świata, ale też, że nie waha się przed poruszaniem tematów najaktualniejszych i to w sposób możliwie bezstronny.

Raport rozpoczyna pytanie: międzynarodowa współpraca ekonomiczna czy autarkia? P. Van Zeeland pisze:

„Na pierwszy rzut oka wydaje się, że podobna misja uważa za rozstrzygnięte pytanie następujące: czy należy rozwijać handel międzynarodowy? Innymi słowy, czy metody stanowiące w swym całokształcie system gospodarki międzynarodowej są zasadniczo lepsze od tendencji autarkicznych, które w różnym stopniu natchnęły bądź to nowe teorie, bądź też serię zarządzeń praktycznych przedsięwziętych w licznych miejscach?

W moich oczach odpowiedź jest niewątpliwa. Wypływa z doświadczenia kryzysu tak jak i z doświadczenia okresu, który po nim nastąpił.

Zarządzenia odosobnione, rozbieżne lub sprzeczne, którymi narody, w pierwszym okresie kryzysu, usiłowały się ochronić przeciwko niemu i zrzucić jego ciężar na sąsiadów, jedynie go przyśpieszyły czyniąc go cięższym dla wszystkich.

Żaden kraj nie mógł ujść kryzysowi jakieby nie były jego środki, bogactwa, stopień autonomii („selfsupport") do którego doszedł, lub na którym się zatrzymał.

Na niektórych wielkich rynkach, handel międzynarodowy interweniuje jedynie w małej części — czasami mniej niż 10% — wobec całości ich działalności ekonomicznej. Jednak te kraje były tak samo czułe jak inne na ruchy międzynarodowe, bądź to na kryzys, bądź też na poprawę.

Nie znaczy to, by jakieś państwo mogło się tylko pozwolić nieść ogólnemu prądowi by zaznać dobrobytu. Tu jeszcze przykłady są jasne; pokazują, że trzeba wiosłować i mocno dzierżyć ster, nawet by dobre prądy spożytkować i nie opuścić ich.

Ale znaczy to w każdym razie, że żaden kraj nie może uniknąć odczuwania ogólnych ruchów ekonomii międzynarodowej, w dobrym lub złym.

Czyż trzeba wnioskować, że autarkia jest niemożliwa? Teoretycznie nie. Oczywiście można ją sobie wyobrazić jedynie na szerokim rynku narodowym, podlegającym władzy wyjątkowo silnej. Jeśliby kraj, odpowiadający tym warunkom, chciał za wszelką cenę odgrodzić się od reszty świata — ekonomicznie, finansowo, monetarnie — mógłby to uczynić. conajmniej w bardzo szerokiej mierze: obecna technika prawdopodobnie pozwoliłaby mu na to.

Ale pytanie, tkwi gdzieindziej. Chodzi raczej o to czy podobny ustrój — teoretycznie możliwy — byłby lepszy od tamtego. Innymi słowy jaka byłaby cena jego realizacji.

Otóż pociąga ona niemal że z samej definicji, podrożenie rzeczywiste kosztów utrzymania, to znaczy obniżenie poziomu życia ludności. Międzynarodowe życie gospodarcze opiera się na wymianach, które mają miejsce i trwają, tylko jeśli obie strony widzą w nich korzyści. Sztuczne przerwanie owych prądów, to pozbawienie kraju tej korzyści. Trzeba będzie więcej wysiłków by osiągnąć ten sam rezultat, albo raczej: rezultat będzie bardzo prawdopodobnie mniejszy, jakieby nie były dokonane wysiłki.

W wielu starych krajach gęsto zaludnionych, jest nawet wątpliwe, by autarkia pozwoliła w rezultacie obecnej ludności żyć, niezależnie od poziomu życia na jaki się ludność zgadza; ustrój ten, jeśliby był doprowadzony do ostateczności, mógłby pociągnąć wreszcie, siłą rzeczy, zmniejszenie ludności.

Z licznych prób dążenia w kierunku większej niezależności gospodarczej zostaje jednak jako osiągnięcie, dowód rozszerzalności rynku narodowego. Może znaczenie bezwzględne rynku międzynarodowego zostało w pewnych wypadkach przesądzone. Jakby nie było, jego znaczenie względne ukazuje się dzisiaj tak wielkim jak nigdy; jego wpływ poboczny jest rzeczywisty i potężny: jakaby nie była rola rynku wewnętrznego, troska o wymiany międzynarodowe pozostaje czynnikiem kapitalnym pomyślności gospodarczej w granicach narodowych.

W dalszym ciągu p. Van Zeeland przystępuje do przedstawienia rezultatów swej misji, ukazując przeszkody istniejące obecnie w handlu międzynarodowym i przypominając środki zaradcze. Możliwości realizacji tych wniosków realnych przedstawiają się na ogół bardzo blado. Więcej nawet, w niektórych wypadkach pomysły p. Van Zeelanda — jak projekt zwołania konferencji pięciu mocarstw — są raczej szkodliwe. Świat podlega bardzo silnie problemom politycznym. Bez ich rozwiązania wszelkie projekty międzynarodowej współpracy gospodarczej są nie realne. Jednak korzyści płynące z dokonania misji p. Van Zeelanda są niewątpliwe. Uprzytomnił on bowiem raz jeszcze cały szereg spraw domagających się rozwiązania politycznego. A że uczynił to w sposób — mimo bardzo silnych tendencji liberalnych — możliwie bezstronny, może sie przyczynić do ich lepszego rozumienia.

Najbardziej dla nas istotny, bo najbardziej życiowy i niezależny od spraw ogólnoświatowych, natomiast dający się wyzyskać dzięki własnej pracy — jest wniosek do którego p. Van Zeeland dochodzi we wstępie. Z licznych prób dążenia w kierunku większej niezależności gospodarczej, pozostaje jako osiągnięcie, dowód rozszerzalności rynku narodowego.

Teoria i praktyka P. Ministra

W dniu 3 -go b. m. na komisji budżetowej Sejmu p. minister Świętosławski w przemówieniu swoim mówił między innymi tak:

„Przechodzę do drugiego zagadnienia, niewątpliwie bolesnego dla każdego, kto w życiu akademickim chciałby szukać najwyższych szczytów nie tylko pracy twórczej i naukowej, ale także odczuwania i pojmowania najwyższych ideałów stosunku człowieka do swego bliźniego. Mam na myśli przejawy ruchu antysemickiego na uczelniach akademickich, które od paru lat stają się źródłem aktów gwałtu i przemocy, krzywdząc w równej mierze fizycznie gwałconego, jak też moralnie — dokonywującego gwałt. Między innymi przejawami antysemityzmu część młodzieży akademickiej wystąpiła z żądaniem oddzielnych ławek dla Żydów, gdyż z nimi siedzieć nie chce...

Sam fakt prowadzenia walki o nie zajmowanie w salach wykładowych wspólnych miejsc ze studentami Żydami uważam za objaw szkodliwy. Społeczeństwo polskie nie docenia jeszcze ujemnych skutków walk, jakie się na terenach szkół wyższych rozegrały. Nie mówiąc o wybitnie ujemnym wpływie moralnym jakie miała atmosfera wytworzona dokoła tej sprawy, zmarnowano wiele czasu młodzieży, odwrócono jej uwagę od rzeczy ważnych, marnotrawiono siły młodego pokolenia wówczas, gdy czas zdecydowanie działa przeciwko nam i gdy chodzi nie tylko aby dany wysiłek wykonać, ale aby go wykonać w czasie najkrótszym..."

Zgadzamy się zupełnie z tymi wywodami, niemniej musimy się spytać czy mówił te słowa profesor Wojciech Świętosławski czy też Minister W. R. i O. P.? Nam się bowiem wydaje, że nie kto inny tylko prof. Świętosławski jest ministrem W. R. i O. P. i nie kto inny lecz właśnie on ponosi pełną odpowiedzialność, za to wszystko, co się dzieje na wyższych uczelniach i co jego (i naszym) zdaniem wychodzi na szkodę Państwa.

Do spraw naszych wyższych uczelni powrócimy jeszcze w najbliższych numerach Zaczynu.

Państwo i propaganda

W dniu 30 stycznia upłynęło 5 lat panowania w Niemczech reżimu narodowo-socjalistycznego. Z tej okazji ukazał się cały szereg publikacyj i artykułów na temat osiągnięć reżimu w różnych dziedzinach. Interesujące jest zestawienie środków ustawodawczych, jakimi reżim wprowadzał w życie własną propagandę i przy pomocy niej wyznaczał nowe ramy i nowe kierunki życiu kulturalnemu narodu [1]).

Ministerstwo Propagandy (Reichsministerium für Volksaufklärung und Propaganda) ustanowione zostało dekretem z dnia 13.III.1933. Organizację Ministerstwa potraktowano wówczas dość elastycznie z uwagi na brak odpowiednich wzorów w tej dziedzinie. 30 czerwca tegoż roku ukazał się dekret Kanclerza o zadaniach Ministerstwa, mający znaczenie zasadnicze i określający rolę i kompetencję ministra w następujący sposób: „Minister Propagandy jest właściwym dla wszystkich zadań, gdzie chodzi o duchowy wpływ na naród, zjednywanie dla państwa kultury i gospodarki, informowanie wewnętrznej i zagranicznej opinii na ten temat i zarząd służących tym sprawom urządzeń".

Do jego kompetencji należy zatem prasa, piśmiennictwo, film, teatr, muzyka, sztuki piękne, ogólna wewnętrzno-plityczna propaganda, obchody świąt narodowych, propaganda gospodarcza, wystawy, targi, reklama i propaganda komunikacji.

Obok Ministerstwa Propagandy utworzono **Izbę Kultury Rzeszy** (Reichskulturkammer). Za podstawę służyły jej Izba Radiową (Reichsrundfunkammer) i Izba Filmowa. Zasadniczą ustawą, organizującą Izbę Kultury jest ustawa z dn. 22.IX.1933, która dotyczy organizacji **całości życia kulturalnego Rzeszy**. Ustawa powołuje do życia prócz Izby Filmowej sześć Izb oddzielnych (Einzelkammern). Ustanawia ona unię realną między Ministerstwem Propagandy a Izbą Kultury w ten sposób, że Minister Propagandy jest równocześnie prezydentem Izby i wprowadza **Senat** (Reichskultursenat), mianowany przez prezydenta spośród osób, wybitnych, szczególnie dla kultury i społeczeństwa zasłużonych. Senat taki powołano do życia pod koniec roku 1935.

Dla organizacji kina podstawową była **ustawa kinowa** z 16 lutego 1934 r. Dotychczasowe przepisy kinowe miały charakter wyłącznie negatywny, zwłaszcza w dziedzinie cenzury filmów. Ustawa ma na celu wyznaczyć filmowi, jako narzędziu kultury i propagandy, odpowiednie miejsce w nowym państwie. Ustawa zajmuje się zadaniami autora (Reichsfilmdramaturg) oraz reguluje współudział czynników urzędowych już przy układaniu scenariuszy celem uniknięcia przez przedsiębiorstwa strat w razie niedopuszczenia filmu na rynek ze względu na cenzurę.

Ustawa teatralna z dnia 15 maja 1934 r. Dotychczas teatr regulowały przepisy przemysłowe. Ponieważ w Trzeciej Rzeszy teatr przestał był sprawą jednostek, a stał się sprawą ogółu, jako że sztuka — zdaniem narodowego-socjalizmu — jest zadaniem urzędowym (öffentliche Aufgabe) nie tylko natury estetycznej, ale i obyczajowej, ustawa podporządkowuje wszystkie teatry Ministrowi Propagandy. Wspomnieć jeszcze wypada o **ustawie o przenoszeniu praw autorskich** i wykonaniu utworów muzycznych z dn. 4.VII. 1933.

Wreszcie te ustawy regulują prawnie szereg różnych dziedzin życia kulturalnego, wyjaśniają nieporozumienia i usuwają wielotorowość, wprowadzając jednolite zasady.

Zespół norm prawnych, który nadał całkowicie nowe oblicze prasie niemieckiej zawarty jest w **ustawie prasowej** z dn. 4.X. 1933 r. (Schriftleitergesetz). Współdziałanie przy kształtowaniu duchowej treści ukazujących się na terenie Rzeszy dzienników i politycznych czasopism przy pomocy słowa, wiadomości lub obrazu, stało się zadaniem państwa, a pojęcie redaktora (Schriftleiter) zostało zdefiniowane w myśl postulatów, jakie reżim nakłada na dziennikarstwo. W ten sposób prasa została odgrodzona od wszelkich niekontrolowanych oddziaływań na nią z zagranicy i od wszelkich anonimowych wpływów. Poddana została natomiast całkowicie kontroli i kierownictwu, które realizuje w ten sposób na jednym z najważniejszych odcinków życia społecznego zasadę ujednostajnienia w myśl interesów racji stanu, interpretowanej przez powołane do tego czynniki. Uzupełnieniem tej ustawy było utworzenie **sądów prasowych** (rozporządzenie wykonawcze z dn. 19.XII.1933 i 25.VIII. 1936 r.) oraz rozporządzenie prezydenta utworzonej **Izby Prasowej Rzeszy** (Reichspressekammer) z dn. 24. IV. 1935 r. przeciw wikłaniu osobistych interesów jednostek z zadaniami gazety tak na polu gospodarczym, jak i wydawniczym.

Z innych środków ustawodawczych wymienić jeszcze należy: ustawę o komisji dla **ruchu obcych** (również utworzenie w dn. 26.III.1936 odpowiedniego związku: Reichsfremdenverkehrverband), szereg zarządzeń w dziedzinie **propagandy gospodarczej** (powstanie rady propagandy gospodarczej: Werberat der deutschen Wirtschaft), wreszcie cała część ustawodawcza dzieła **pomocy zimowej,** ustanowienie niemieckiej **nagrody wiedzy i sztuki** (10.III.1937), utworzenie podległych Ministrowi Propagandy urzędów prowincjonalnych (Reichspropagandaämter), dekret o utworzeniu Wyższej Szkoły Polityki i t. p.

Jak widzimy państwo ingeruje nie tylko w wszystkie dziedziny życia gospodarczego i politycznego, ale w całokształt procesów kulturalnych i wychowawczych, kształtujących poglądy, psychikę i obyczajowość obywatela. **(38)**

[1]) v. Berndt: „Kulturelle Gesetzgebungsarbeit" V. B. Nr 30.

Marszałek Piłsudski o sobie

W ostatnim numerze „Niepodległości" znajdujemy bardzo ciekawą relację sen. Artura Śliwińskiego z rozmowy z Komendantem Pilsudskim.

Za zgodą Autora i redakcji „Niepodległości" przedrukowujemy tę relację w całości.

— Pozwoliłem sobie przynieść Komendantowi swą ostatnią pracę.

Marszałek spojrzał na kartę tytułową ofiarowanej mu książki i przeczytał głośno:

— „Na przełomie dwóch epok" — po czym zapytał:

— Cóż to znowu za przełom? Cóż to za epoki?

Streściłem kilka zawartych w mej pracy poglądów, zatrzymując się nieco dłużej nad analogią między epoką, którą przeżywamy obecnie a epoką upadającego Rzymu. Zwróciłem uwagę na zbieżność zjawisk w tych dwóch tak odległych od siebie epokach. Te same klęski, które nas trapią, trapiły ludzkość tysiąc kilkaset lat temu. Wspomniałem o wstrząśnieniach gospodarczych w upadającym państwie rzymskim, o klęsce bezrobocia, o szalejącej w III wieku naszej ery inflacji pieniądza, o zagadnieniu cen i zagadnieniu złota, o sprawie rolnej, o eksporcie i o imporcie, o reformach podatkowych i trzeszczącej równowadze budżetu imperium, o upadku kultury i upadku dobrych obyczajów, wreszcie o coraz większym zdziczeniu społeczeństwa w miarę tego, jak rozkładało się potężne niegdyś państwo.

Marszałek wysłuchał cierpliwie moich wywodów, po czym powiedział:

— Nic nowego pod słońcem. Wszystko już było, wszystko się powtarza, a w gruncie rzeczy wszystko jest nowe. Ale z analogii historycznych, jeśli chodzi o przyszłość. nie należy wysnuwać tych samych konkluzyj. To, co jest, choćby bardzo przypominało to, co było, nie zawsze prowadzi do tych samych następstw. Może być inaczej. Ja nie myślę, aby epoka, w której żyjemy, miała się skończyć w tym sensie, w jakim skończyła się epoka rzymska. Przeobrażenia, jakim świat podlega, nie zwiastują jeszcze końca epoki, a zmiany jakie przeżywamy, nie świadczą bynajmniej, byśmy mieli rozpocząć epokę nową. Wojna spowodowała wiele poważnych zmian w życiu, i dalsze zmiany czekają ludzkość. Ale nie należy na tej podstawie wyciągać zbyt daleko idących wniosków. Ludzie zanadto przyzwyczajają się do systemu, w którym żyją, aby bez oporu przeszli do systemu, całkiem zrywającego z przeszłością. Ludzie, bez względu na wyznawane poglądy, tkwią w swoich nałogach myślenia i bronią się przed gruntownymi zmianami. Wiedzą, co jest, a choć jest źle, boją się, by nie było gorzej. Gruntowna przemiana życia wymaga specjalnych warunków. Państwo rzymskie było światem, zamkniętym w sobie. Wraz z upadkiem Rzymu wycofany został z życia jego dorobek cywilizacyjny na bardzo długi okres czasu. Obecne czasy nie zapowiadają zmian tego rodzaju. Nigdzie ludzie nie wyrzekną się zdobyczy cywilizacyjnych naszej epoki, a więc środków komunikacji, kolei, telegrafu, ulepszonych warsztatów pracy, całej techniki współczesnego życia...

— A jednak świat się przekształca. Czemu Komendant przypisuje te przekształcenia?

— Ciągle jeszcze, — odpowiedział Marszałek, — żyjemy następstwami wojny, a ludzie zapominają o tym i każdą przeżywaną chwilę z upodobaniem nazywają przełomem. Przełom i przełom!... Codziennie słyszymy o jakimś przełomie. A potem okazuje się, że żadnego przełomu nie było. Cała rzecz w tym, że przed wojną ludzie żyli inaczej i nie mogą pogodzić się z tym, że wojna dużo w ich życiu zmieniła. W wielu domach była „pełna cisza”. Dziś nie jest już tak pełna. Sporo wypadło ulać z niej na rzecz wojny. Po wielkich zawieruchach wojennych następują wielkie zmiany. Trzeba pamiętać o tym, że ogół na wojnie traci, ale że są także ludzie, którzy na wojnie się tuczą. To, co utuczyło się na wojnie, wypływa do góry, to, co na wojnie straciło, obniża się o kilka szczebli lub spada na dno. I to jest charakterystyczna cecha czasów powojennych.

Marszałek wspominał o „nuworiszach”, którzy pną się coraz wyżej i nadają ton dzisiejszemu życiu. Tymczasem inteligencja wypierana jest ze swych stanowisk, żyje gorzej, niż w czasach przedwojennych i nie ma możności dać z siebie tyle, ileby dać mogła, żyjąc w lepszych warunkach. To jest zjawisko powszechne. W pamięci Marszałka utkwiła rozmowa z Anglikiem, profesorem z Edynburga. Profesor ten użalał się, że po wojnie zmuszony był zmienić tryb życia. Gdy przyjeżdża do Londynu, zatrzymuje się obecnie w hotelu niższej klasy, nie może już jak dawniej pozwolić sobie co roku na podróż za granicę, lecz wyjeżdża co drugi rok, a we wszystkich wydatkach, jako obywatel i jako uczony musi się ograniczać. Ów profesor tak skarżył się na zmiany w swym życiu, że wzbudził współczucie w Marszałku.

— A jeśli, — mówił Komendant — ucierpiała tak bardzo inteligencja w bogatej Anglii, cóż dziwnego, że dzieje się znacznie gorzej w krajach biednych, przez wojnę zrujnowanych.

Zapytałem Marszałka, czy w związku z przeobrażeniami, które ogarniają wszystkie dziedziny współczesnego życia, nie należy Jego zdaniem przewidywać nowych prądów społecznych?

— Te prądy się tworzą i kiedyś dojdą do głosu. Śród nich największą rolę odegra ruch, który ogarnie masy i zastąpi socjalizm.

— Czy Komendant uważa, że socjalizm nie ma przed sobą przyszłości?

— Socjalizm był przed wojną najdalszą metą postępu społecznego, a przynajmniej za taki postęp uchodził. Po wojnie socjalizm zaczął przegrywać i nadal będzie przegrywał. W dwóch państwach, tak pod każdym względem różniących się od siebie, doszedł do władzy i w obu państwach zawiódł. Mam na myśli Rosję i Anglię. W Rosji stał się nową formą niewolnictwa, które jest nie do przyjęcia dla kulturalnych społeczeństw i dlatego nie ma widoków utrwalenia się w świecie. W Anglii socjaliści ujęli w swe ręce ster władzy, a jednak nie stworzyli nic nowego, nie wydobyli z siebie nic, co wpłynęłoby na losy świata, lub chociażby tylko na losy Anglii. Socjalizm ugrzązł w przedwojennym szablonie, a ten szablon niewiele ma już wspólnego z życiem rzeczywistym. W swoim czasie zwracałem na ten fakt uwagę Jędrzejowi Moraczewskiemu. Mówiłem mu, że socjaliści, chcąc odgrywać w czasach powojennych rolę, nie mogą kroczyć starą przedwojenną drogą, lecz muszą szukać dróg nowych...

Wspomniałem o perspektywach, jakie roztacza przed ludzkością Oswald Spengler, o Bierdiajewie, który wróży nadejście nowego średniowiecza, o Wipperze, który zapowiada powrót do barbarzyństwa, pytając Marszałka, co sądzi o koncepcjach tych pisarzy. Marszałek powrócił do tego, co już powiedział, zaznaczając tylko, że krytycznie odnosi się do tego rodzaju uogólnień, widząc w nich raczej sympton czasu, niż zapowiedź przyszłych czasów, które niewątpliwie przekształcać będą życie, nie w tym wszakże znaczeniu, w jakim należałoby rozumieć koniec naszej epoki.

Zwróciłem uwagę na różnorodne znaczenie, jakie przypisuje się słowu *epoka*. W pewnych wypadkach słowo to obejmuje całe stulecia, w innych okres czasu, związany z życiem jednego człowieka. Wspomniałem przykładowo o epoce wieków średnich i o epoce Napoleona. W ten sposób rozmowa zeszła na ulubiony przez Marszałka temat: o Napoleonie.

Piłsudski był niepospolitym znawcą epoki napoleońskiej. Dość często i dawniej podziwiałem niezwykłą wiedzę Marszałka o tym ulubionym jego bohaterze, którego nazywał największym człowiekiem wszystkich czasów, którego podziwiał, a na którego przecież patrzył krytycznie. Dość było wspomnieć o najdrobniejszym epizodzie z życia Napoleona, aby się przekonać, że przestudiował mnóstwo prac Napoleonowi poświęconych, że się z nim zżył i przejrzał go na wylot. O tej postaci zawsze chętnie mówił i zawsze miał o niej wiele do powiedzenia.

I tym razem zaczął mówić o tym, jak z biegiem lat wyczerpywała się energia twórcza tego genialnego człowieka, jak czas osłabiał w nim siły, jak często Napoleon pracował coraz bardziej gorączkowo, miotał się i brnął w sprzecznościach. Niedawno ofiarowano Marszałkowi zbiór listów Napoleona z roku 1812-go, już po rozpoczęciu pochodu na Moskwę. Listy te przestudiował Marszałek „aż po Witebsk”, a pamiętał je tak doskonale, że cytował w języku francuskim całe ustępy z korespondencji Napoleona z królem Hieronimem, z księciem Eugeniuszem i ks. Bassano. Ten ostatni na rozkaz cesarza zatrzymał się w Wilnie, skąd miał organizować komunikację pocztową i przysyłać do głównej kwatery wiadomości z zagranicy. Otóż w jednym ze swoich listów Bassano informował cesarza o stanowisku Prus i zwracał jego uwagę na dwuznaczną politykę tego państwa. Napoleon wpadł w gniew, ale obiektem jego gniewu stała się nie polityka pruska, lecz korespondent, który otwierał na nią oczy. Odpisał więc ks. Bassano brutalnie, że przysłane mu wiadomości są nieprawdziwe. To był pierwszy odruch gniewu. Ale po pierwszym odruchu przychodzi drugi. Tegoż samego dnia dyktuje Napoleon nowy list do ks. Bassano, usprawiedliwia treść listu pierwszego, tłumaczy się i poglądom swego ministra przyznaje słuszność. W owym czasie coraz większy niepokój ogarnia Napoleona i przejawia się w gorączkowej czynności. Część tej gorączki wyładowuje w swej korespondencji. Nieraz po trzy razy dziennie wysyła gniewne listy do swoich marszałków, koresponduje nawet ze swoim szefem sztabu Berthierem i atakuje swymi pismami nawet wtedy, gdy ma go pod bokiem, w tym samym mieście lub tej samej wsi. Czytając te listy, zawsze stanowcze, a widząc w nich sporo sprzeczności, nieraz mówił sobie Marszałek.

— *O Napoleon, Napoleon! quel chaos as tu crêê!*

Wojnę z Moskwa porównywał Marszałek z dawniejszymi kampaniami Napoleona. Cóż za różnica pomiędzy Napoleonem z pod Ulmu i Jeny, a Napoleonem w wyprawie moskiewskiej. W roku 1812 nie panował nad sytuacją tak, jak w kampaniach dawniejszych.

Przypomniałem rok 1814, który świadczy, że już po wyprawie moskiewskiej geniusz wojenny Napoleona rozbłysnął, jak za najlepszych czasów.

Marszałek odpowiedział, że Napoleon nigdy nie przestał być geniuszem i pozostał nim do końca życia. Ale w roku 1812 mózg jego nie działał już tak sprawnie, jak przed laty. Chcąc przecież sprawiedliwie ocenić położenie ówczesne Napoleona, trzeba pamiętać, że nigdy nie miał on przed sobą trudniejszego zadania. Już w początkach kampanii olbrzymi front, ciągnący się od Królewca po Sandomierz, przy ówczesnych środkach komunikacji, sprawiał kolosalne trudności w poruszaniu wielką, jak na owe czasy armią. W korespondencji z tych czasów widać niesłychaną różnorodność zainteresowań Napoleona, którą odznaczał się zawsze, a która pozwalała mu niemal jednocześnie myśleć o sprawach wagi największej i o wielu pozbawionych wszelkiego znaczenia drobiazgach. Ale w listach tego okresu uderzyły Marszałka sprzeczności, które Napoleon sam natychmiast spostrzegał. Często wybucha gniewem, a w chwilę potem stara się objawy gniewu załagodzić. Tak jest zarówno w listach do marszałków i ministrów, jak w listach do rodziny. Mózg jego pracuje nieustannie.

— Napoleon, — uczyniłem uwagę, — powiedział, że nosi w sobie dwoch ludzi: człowieka mózgu i człowieka serca.

Marszałek zamyślił się i milczał dłuższą chwilę, po czym odezwał się:

— No, powiem teraz, jakie są moje kreacje, towarzysze mojej samotności.

Zapalił papierosa i zaczął opowiadać.

— Tu, — rzekł, ukazując miejsce między brwiami, — jest dziecko, które ma swoje dziecięce radości i dziecięcą figlarność. Dziecko, które nie ma trosk, które się bawi i na wiele sobie pozwala. Z tej strony (Marszałek wskazał miejsce za swojem lewym ramieniem) stoi inna postać. Nazywam ją paniczem z Zułowa. Jest to postać niezwykła. Pełna najdalej posuniętej względności w stosunku do ludzi, skłonna do przebaczenia, subtelna i niezwykła, nie pamięta o sobie i niczego dla siebie nie pragnie. Znacie dobrze tę postać.

I Marszałek dodał tonem wyjaśnienia:

— Takim byłem do maja 1926-go roku.

— A dzisiaj?

— Panicz z Zułowa — rzekł surowo Marszałek — skończył swą rolę. W maju 1926-go roku zamknąłem go na klucz. Czasem wypuszczam go na krótką chwilę. Gdy staje przede mną, pogłaszczę go po głowie i znowu zamykam na klucz.

— Może jeszcze panicz z Zułowa odzyska całkowitą wolność.

Marszałek zmarszczył czoło.

— Nie, nigdy! Już do samej śmierci będzie siedział pod kluczem. To się skończyło.

I po krótkiej pauzie dalej zaczął opowiadać:

— Obok panicza z Zułowa stoi mędrzec, którego nazywam Sakja-Muni. Jest to osobistość najzupełniej obiektywna, nie znająca dobrego, ani złego, świadoma, że to, co jest złem na jednej płaszczyźnie, staje się dobrem na płaszczyźnie innej. Jest to postać rozmyślająca o wszystkim bez namiętności, zimna, przenikliwa, nie dająca niczym zbić się z tropu. A z tej strony (Marszałek wskazał miejsce za swoim prawem ramieniem),

„Naprawiacze”

Pod tym tytułem znajdujemy dłuższy artykuł w tygodniku „Naród i Państwo” Nr. 3—4 z dnia 30 stycznia. Autor twierdzi, że na pytanie „Cóż to są więc ci na pół legendowi „naprawiacze?” — odpowiedź nie jest łatwa, co się potwierdza artykułem w budowie nieprzejrzystym. Niemniej jednak artykuł zawiera bogaty materiał dla tych, którzy historii związanej z Związkiem Naprawy Reczypospolitej (opwstał w dniu 17 maja 1926 r .nie znają.

„Główne tezy ustrojowe Związku Naprawy Rzeczypospolitej znalazły realizację w Ustawie Konstytucyjnej z dnia 17 kwietnia r. 1935. W zakresie zagadnień organizacyjno-programowych pozostała przede wszystkim zasadnicza tendencja oparcia życia politycznego w Polsce na sile społeczeństwa zorganizowanego w określonych formach wielkiego obozu. Pozostały następnie najważniejsze wytyczne tej sprawy, to jest głębokie przekonanie, że obóz tego rodzaju może rolę swą wypełnić tylko po przez sięgnięcie do najszerszych mas społeczeństwa, po przez szukanie podstaw siły polskiej nie w stosunkowo ciasnym i bynajmniej nie najbardziej pozytywnym z punktu widzenia obywatelskiej wartości środowisku inteligencko-mieszczańskim, lecz w szerokich kołach zorganizowanej w tym obozie, czy też w formach organizacyjno-społecznych, ludności wsi polskiej, jak też polskiego elementu robotniczego.”

W prasie wymieniane są często nazwiska różnych „naprawiaczy”, przy czym zalicza się do nich ludzi, którzy nie byli członkami Związku Naprawy Rzeczpospolitej, ale i tych „Naród i Państwo” anektuje niejako, bo ludzie ci mają „pewien wspólny rys”:

„stykali się z pracami o charakterze masowym, stykali się z tymi ośrodkami siły polskiej, które uważają za naturalny składnik każdej pracy o większym oddechu i szerszych aspiracjach, przy czym stykali się nimi nie na podwórku takiego czy innego stronnictwa, lecz w pracach gospodarczych, zawodowych i społecznych.

Z artykułu wynika, że Związku Naprawy — natomiast są „naprawiacze” — ludzie związani wspólną ideologią i wspólną pracą, dawno zadzierzgniętą.

stoi wódz naczelny, geniusz walki, wódz, który nie cofa się nigdy i gdy coś postanowi, idzie naprzód, wszystko na swej drodze druzgocze, zawsze ma na myśli zwycięstwo i zawsze zwycięża. Oto są towarzysze mojej samotności.

Chciałem zapytać o wzajemny do siebie stosunek tych czterech kreacji, lecz Marszałek, uprzedzając pytanie, tak mówił dalej:

— Panicz z Zułowa żyje jako wspomnienie i nic już nie ma do powiedzenia. Natomiast Sakja-Muni nieraz prowadzi spór z naczelnym wodzem, geniuszem walki. Nie może się z nim zgodzić, pomrukuje przeciw niemu i wytacza swoje argumenty przeciw jego sposobowi myślenia. Lecz geniusz walki niczym nie da się przekonać, pozostaje sobą i zawsze sobą być musi. To są spory, w których nie ma zwycięzcy i zwyciężonego. Ale gdy ci dwaj spierają się z sobą, korzysta z tego dziecko, odzyskuje swe prawa, z całą beztroską stawia różne pytania i odpowiada na nie (Ostatnie słowa miały jakiś miękki serdeczny akcent).

— Z dzieckiem, — ciągnął Marszałek, — najłatwiej obcować. Przypomina mi ono, że nie mam żadnych tendencyj, że bardzo niewiele dla siebie potrzebuję, a bardzo dużo mogę zrobić i umiem zrobić. Dziecko prowadzi mnie drogą wspomnień i bawi się figlarnie. Mogę dużo zrobić, ale niektóre rzeczy są dla mnie absolutnie niedostępne. Nie mógłbym nic ukraść, nie potrafiłbym nigdy nikogo przekupić. Obca mi jest wszelka protekcja, nie cierpię plotek i oszczerstw. Nie byłbym zdolny nikogo dla osobistych celów oszukać, nie umiałbym nikogo zdradzić. Gdyby ktoś powierzył mi swoją tajemnicę, a ja byłbym na tyle durny, że zgodziłbym się z góry tajemnicę tę zachować, na pewno nie wydałbym jej przed nikim, choćby szło o moje życie. Gdyby więc ktoś, uzyskawszy moje słowo, że to, co mi powie, zachowam przy sobie, oświadczył mi potem, że jutro będzie strzelał do mnie, to choćbym był pewien, że tak uczyni, nie wspomniałbym o tym nikomu i nicbym ze swojej strony nie zrobił, aby temu zapobiec. Oto jak bawi się dziecko. Kiedyindziej dziecko przypomina mi dawne czasy, gdy sam byłem dzieckiem i wiele kłopotu sprawiałem dorosłym.

Marszałek często rozmyślał o swoich latach dzieciństwa i chłopięctwa.

— Przypominam sobie doskonale przygotowania do pierwszej spowiedzi. Na życzenie rodziców zadania tego podjął się ksiądz Kluczyński, mający opinię mądrego księdza. Dla mnie był to człowiek niesympatyczny, z usposobienia jezuita. Temu księdzu sprawiłem niejeden kłopot. Kiedy np. przekonywał mnie, że nigdy nie można kłamać, wyrażałem ze swej strony wątpliwości i pytałem, czy można powiedzieć prawdę o stanie zdrowia człowiekowi, który jest bardzo ciężko chory i któremu powiedzenie prawdy mogłoby zaszkodzić, a nawet przyczynić się do jego śmierci. Albo: czy nie należy kłamać, jeśliby kłamstwo przyczyniło się do czyjegoś zbawienia. To znowu pytałem, dlaczego Bóg, który wszystko może, dopuszcza do tego, że ludzie grzeszą. Księdza gniewały te pytania. Nie mógł porozumieć się ze mną, nie umiał trafić do mojej psychiki, był jednak zaniepokojony i przestrzegał matkę przed niebezpiecznym nastawieniem mego umysłu. Jako dziecko dużo fantazjowałem i nieraz zadawałem sobie dziwne pytania: czy jest ktoś na świecie, dla kogo mógłbym umrzeć, dla kogo pozwoliłbym się na śmierć zamęczyć. I odpowiadałem sobie, że mógłby na to zdobyć się jedynie dla matki, dla nikogo więcej.

— Dzisiaj, — dodał po chwili Marszałek, — spokojnie umarłbym dla dobra swych dzieci.

Zapytałem, czy wyrósłszy z dzieciństwa, nie spotkał Komendant nikogo, dla kogo mógłby się poświęcić, jak dla matki.

Marszałek od razu domyślił się, o co mi chodzi. Uczynił kilka wynurzeń natury bardzo osobistej, więc ich nie powtarzam. Później wspominał o swych prywatnych stosunkach z ludźmi. Do zalet, które w ludziach ceni najwięcej, należy dyskrecja. Sam był zawsze dyskretny i nigdy najbliższych znajomych nie rozpytywał o sprawy osobiste, nigdy nie chciał wiedzieć nic więcej ponad to, co mu powiedziano.

— Kiedyś, a było to około roku 1898, przyjechała do Wilna p. Ewa Rościszewska, późniejsza pani Lorentowiczowa i dała mi do przechowania swój paszport. W parę dni później na zebraniu, w czasie rozmowy towarzyskiej, w której brał udział późniejszy prezydent Wojciechowski, wynikła kwestia, ile lat liczy panna Ewa. Zaczęto spierać się na ten temat. Przypomniałem sobie, że mam paszport w kieszeni, łatwo więc rzecz mi wyjaśnić. Nie mogłem przecież przemóc się, aby to uczynić. Wydobyłem paszport i, nikomu nie pozwalając zajrzeć do środka, ani sam nie zaglądając, oddałem dokument właścicielce.

Ten fakt zacytował Marszałek na dowód, że nigdy, nawet w najdrobniejszych sprawach nie zawiódł niczyjego zaufania i nie naruszył prawa dyskrecji.

— Nieraz rozmyślam, na co mógłbym się zdobyć i na co nie zdobyłbym się nigdy. To są rozmyślania dziecka.

— Wspominał Komendant, że nie znosi protekcji. Jak to rozumieć?

— Nigdy nie szukałem protekcji dla siebie i nikogo nie umiałem protegować. Nigdy nie korzystałem ze swoich wpływów, aby na przykład cośkolwiek zrobić dla kogoś ze swej rodziny, jeśli tylko trzeba było to zrobić za czyimś pośrednictwem. Nieraz miano mi to za złe.

— A czym Komendant tłomaczy rodzinny protekcjonizm Napoleona?

— Napoleon był parweniuszem, wychowywał się w mało kulturalnym środowisku, miał w sobie cechy tego środowiska, ja wyrosłem w rodzinie, która miała za sobą długie lata kultury. I wpływy tej kultury ważą na rozmyślaniach dziecka.

— A pozostałe kreacje?

— W samotnych chwilach muszę zawsze określać swój stosunek do nich.

Upomniałem się raz jeszcze o „panicza z Zułowa".

Marszałek odparł:

— Już powiedziałem, że czasy jego na zawsze się skończyły. Dziwię się tylko, jak mogły trwać tak długo. Toż jeszcze, gdy byłem Naczelnikiem Państwa, tkwił on we mnie i nieraz mi przeszkadzał. Ileż to względów przez niego okazywałem ludziom. Każdy mógł przyjść do Belwederu i wykłócać się z Komendantem. To się już nie powtórzy. Dziś jest inaczej. Dziś ma dostęp do mnie ten tylko, kogo sam chcę widzieć, a mówić ze mną może tylko o tym, na co ja pozwalam. Sam dziwię się dzisiaj ,jak mogłem w tamtych czasach przyjmować tylu durnych ludzi, wysłuchiwać tyle bzdurstw, żyć w takich warunkach, w jakich żyłem, nieustannie, przezwyciężać siebie, a jednocześnie pracować i zrobić tyle, ile zrobiłem. Nawet dla mnie nie była to rzecz łatwa!

Marszałek wstrząsnął się i rzekł:

— Przecież miałem do czynienia z Polakami!

Coś groźnego poruszyło się w Komendancie, gdyż nagle uniósł się gniewem i wyrąbał kilka okropnych zdań o Polakach i narodzie polskim. Słowa te głęboko mnie dotknęły. Korzystając ze swobody, jaką dawała mi moja rola, odparłem, że tysiąc łajdaków, którzy w Polsce warcholą i bruździą, a których Komendant ma na myśli, to nie naród, ale jego znikoma cząstka. Naród nasz ma wielkie wady, ale ma także duże zalety. Jest niepodobieństwem, aby tych zalet Komendant nie widział.

Marszałek udobruchał się od razu. Z uśmiechem wysłuchawszy słów moich, powiedział, że sam wie, co jest w Polakach dobrego.

— Polacy, — mówił, — mają w sobie instynkt wolności. Ten instynkt ma wartość i ja tę wartość cenię. W Polsce nie można rządzić terorem. To nie pójdzie. Ja mogłem sobie na wiele pozwolić i korzystałem z tego, bo Polaków chciałem czegoś nauczyć. Tego nie potrafiłby nikt inny. Ale instynktu wolności nie można zabijać i zabić go się nie da. I to jest wartość, która ma dużą cenę.

— A inne wartości?

— Są i inne. Polacy nie będą godzili na życie i nie będą przeciw swoim urządzali krwawych zamachów, choć może to uczynić jednostka. Warcholstwo polskie nie zna granic, ale zatrzyma się przed morderstwem. Instykt morderstwa obcy jest naturze polskiej. Również obcy jest Polakowi instynkt zniszczenia. Polak raczej ukradnie, niż zniszczy.

— To są cechy o charakterze negatywnym.

— Mają Polacy i dodatnie właściwości, a śród nich szczególnie cenną i miłą właściwością jest artyzm, cechujący ludzi, którzy z prawdziwym zamiłowaniem traktują swój zawód. Taki artysta żyje całkowicie swą pracą, stawia ją na pierwszym planie swego życia. Wszystko inne jest dla niego czymś pobocznym, dodatkowym, niezdolnym przesłonić umiłowanego zawodu. Jest dużo takich artystów wśród żołnierzy. Mam w tej chwili na myśli żołnierza, który obsługiwał karabin maszynowy. Ta maszyna zastępowała mu rodzinę i życie osobiste, przykuwała do siebie wszystkie jego myśli i wszystkie ambicje. To też nic dziwnego, że doszedł do szczytów artyzmu. Takich artystów, jak w Polsce, nigdzie nie ma.

Wspomniałem, że i poza wojskiem są tacy ludzie. Można ich spotkać śród rzemieślników i w różnych innych zawodach.

Marszałek zgodził się na to.

— To jest właśnie cenne i miłe w Polakach. Mają Polacy jeszcze inne zalety. Nie puszczą płazem pewnych wykroczeń. Nie pozwolą znieważyć starości lub drwić z ciężarnej kobiety. Tego społeczeństwo polskie nie zniesie.

Powiedziałem ze swej strony, że śród ludu polskiego jest dużo zdolności i talentów, że kiedy podniesie się poziom kultury mas, nowa energia zasili Polskę.

Ale Marszałek pogrążył się w zamyśleniu. Zdawało mi się, że słów moich nie słyszy. Po pewnej chwili odezwał się niespodzianie.

— Myślałem już nieraz, że umierając, przeklnę Polskę. Dziś wiem, że tego nie zrobię. Lecz gdy po śmierci stanę przed Bogiem, będę Go prosił, aby nie przysyłał Polsce wielkich ludzi.

— Wielcy ludzie potrzebni są każdemu narodowi.

— Potrzebni — żachnął się Marszałek, — ale co naród polski daje wielkim ludziom i jak się do nich ustosunkowuje! Gdyby nie ja, rzecz wątpliwa, czy powstała by Polska! A gdyby powstała, czyż utrzymałaby się przy życiu?

I dodał z wielką siłą:

— Ja wiem, com dla Polski uczynił!

Zamilkł — i rozmowa urwała się nagle. Śród głębokiej ciszy upłynęła chwila, która wydała mi się bardzo długą.

— No, już nic więcej dzisiaj o sobie nie powiem.

Wstałem.

Gdym żegnał się z Marszałkiem, twarz Jego była zasępiona i gniewna, a w oczach płonęły groźne błyski. Odniosłem wrażenie, że jest mocno poruszony, że na wspomnienie tego, co dla Polski uczynił i co w Polsce przeżył, w duszy Jego odezwały się najtajniejsze struny. Przyszło mi na myśl, że struny te nieraz muszą dźwięczyć w długich godzinach samotnych rozmyślań, ale że ich strasznej wymowy nikt prócz Piłsudskiego nie słyszał i nie usłyszy nigdy.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97.** **Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544**

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Leon Borkowski** Sekretarz Redakcji: **Józef Mrozowicki**

Godziny przyjęć redakcji: 17 — 18 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 9 — 15

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł, 1/2 — 160 zł, 1/4 — 85 zł, 1/8 — 45 zł, 1/16 — 25 zł, za wiersz milimetrowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.

Zakł. Graf. „Drukprasa" Sp. z ogr. odp. N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.